

Na tropach biblijnych
TAJEMNIC

A l e k s a n d r a P o l e w s k a

Na tropach biblijnych **TAJEMNIC**

Archeologia a zdarzenia opisane w Biblii

KOREKTA

Agata Chadzińska

Agata Pindel-Witek

OPRACOWANIE KOMPUTEROWE

Andrzej Witek

Cytaty biblijne pochodzą z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2003.

ISBN 978-83-7569-514-4

© 2008 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Ostatnia 1c
31-444 Kraków
tel./fax: 012 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

DRUK: Drukarnia RAFAEL, tel. 012 656 40 13

[Kup książkę](#)

WSTĘP

Szalenstwem jest pisać w dzisiejszych czasach książkę o archeologii biblijnej.

Po pierwsze dlatego, że archeolodzy niemal każdego miesiąca odkrywają nowe fakty. W związku z tym dotychczasowe bardzo szybko się dezaktualizują albo, co gorsza, okazują nieprawdziwe.

Po drugie, archeologia biblijna wiąże się nierozrwalnie z terytorium Ziemi Świętej, które – jak doskonale wiemy – jest niezwykle newralgicznym politycznie terenem. Coraz częściej strony sporów politycznych toczących się w dawnej ziemi Kanaan próbują wykorzystywać pracę i znaleziska archeologów dla swoich własnych korzyści. Załóżmy, że jakieś nowe odkrycie sprzyja ideologii jednego z walczących ze sobą państw. Wtedy archeolodzy reprezentujący kraj przeciwnika robią wszystko, by podważyć jego merytoryczną wartość. Naukowcy kłócą się więc bez opamiętania, często na forum międzynarodowych mediów, a ich utarczki prowadzą najczęściej do zupełnej dezorientacji opinii publicznej. Najgorsze jest jednak to, że nikt z nas nie jest w stanie rozstrzygnąć, czy ich spory mają rzeczywiście charakter naukowy, czy też są elementem politycznych rozgrywek.

Po trzecie, odkrywcy kwestionują badania swoich rywali także bez jakichkolwiek podtekstów politycznych (nie wspomnę o dziennikarzach, historykach pozostających w odwiecznym sporze z archeologami

i innych komentatorach). Zatem sympatyzowanie z którymkolwiek z nich w każdej sytuacji narazi nas na krytykę.

Szaleńcami więc są ci, którzy decydują się pisać o archeologii biblijnej więcej niż tylko krótką i bezstronną notatkę do gazety. Jednak pomimo tego, jak zrezygnować z pisania książek na ten temat? Jak nie zachwycać się fascynującymi opowieściami o tym, co już odkryto i udowodniono; znaleziskami, które rodzą wielkie nadzieje, jak również tymi budzącymi kontrowersje? Jak nie mówić o niezwykłych osobowościach pełnych wiedzy i pasji, dzięki którym możemy oglądać na własne oczy niemych świadków wielkiej historii? Jak udawać, że największe tajemnice dziejów chrześcijaństwa nie wywierają na nas żadnego wrażenia?

Ta książka nie jest pracą naukową. Profesor Tudor Parfitt z Oksfordu (o którym będzie tu również mowa) powiedziałby o niej: „dziennikarska”. Ja określe ją jako opowieść – popartą ugruntowanymi naukowymi źródłami – o tym, co już odkryto i czego wciąż się poszukuje. Jeśli ktoś chciałby w niej znaleźć historię o bombie nuklearnej niszczącej Sodomę i Gomorę, kosmitach, którzy zbudowali Arkę Przymierza lub sensacjach rodem z powieści Dana Browna, z pewnością dotkliwie się rozczaruje.

Chciałabym zaznaczyć również, iż moim zamiarem nie jest przeprowadzanie naukowego dowodu na istnienie Boga. Gdyby można było tego dowieść w sposób naukowy, jaki sens miałyby wtedy wiara?

I

NOWY TESTAMENT

ŚWIĘTA O DUSZY INDIANY JONES

Szalone marzenie cesarzowej Heleny

Pewnej staruszce przyśnił się proroczy sen. Dodać należy, że ta starsza pani to najpotężniejsza kobieta ówczesnego świata. Była to bowiem cesarzowa Imperium Rzymskiego. O czym mógł śnić ktoś, kto współwładał supermocarstwem? O tym, że traci władzę? O tym, że wrogowie czyhają na jego życie? O bitwach, które zamierza stoczyć, czy może o intrygach, które myśli uknuć?

Być może. Jednak cesarzowa tamtej nocy śniła o czymś, co nie istnieje w podświadomości typowych władców. Śni najważniejszy sen życia. Sen-znak, dzięki któremu miliony chrześcijan z całego świata przez tysiąclecia będą mogli oglądać grób Chrystusa, drzazgi z Jego krzyża, domek Świętej Rodziny z Nazaretu czy kość, którą żołnierze na Kalwarii grali o Jezusową szatę. Sen, który da początek narodzinom archeologii biblijnej na kilkanaście wieków przed zaistnieniem tej dziedziny jako dyscypliny naukowej.

Sen św. Heleny

Jedno z głośnych płócien weneckiego mistrza Veronese'a przedstawia piękną monarchinię w kwiecie

wieku, która drzemie, wspierając głowę na kształtnej dłoni. U jej stóp pulchny aniołek podtrzymuje drewniany krzyż. Obraz nosi tytuł *Sen św. Heleny* i choć jest niewątpliwie dziełem sztuki, przekazuje bardzo zniekształcony komunikat.

Po pierwsze, cesarzowa Helena, czyli matka Konstantyna Wielkiego, nie była już młoda, gdy miała ów proroczy sen. Według zachowanych źródeł, śniąc o aniołach niosących w jej kierunku krzyż, mogła mieć ponad 75 lat. Po drugie, w owym śnie pojawiło się co najmniej dwóch aniołów będących istotami dorosłymi, krzyż zaś był świetlisty. Po trzecie, choć o urodzie Heleny krążyły po Imperium Rzymskim prawdziwe legendy, nie była kobietą tak przerysowaną łagodną i miałąką, jak w malarskiej wizji Veronese'a. Cesarzowa, jak wiele niewiast ogłoszonych przez Kościół świętymi, była kobietą z krwi i kości, a przy tym z niezwykle ciekawą, chociaż czasem bardzo trudną historią życia.

Świat chrześcijański – choć wyraźnie tego nie docenia – zawdzięcza tej Helenie bardzo wiele. To pod jej wpływem Konstantyn Wielki wydał słynny Edykt Mediolański ogłaszający wolność wyznania w Imperium, a co za tym szło – koniec okrutnych prześladowań wspólnot chrześcijańskich i możliwość swobodnej ewangelizacji. Helenie zawdzięczamy również precyzyjne zlokalizowanie miejsc związanych z życiem Chrystusa, z których pierwszym było wzgórze Golgoty. Śmiało można zaryzykować stwierdzenie, że matka Konstantyna stała się także matką archeologii biblijnej, a może nawet archeologii w ogóle. Choć nie jest patronką archeologów, a zaledwie kustosz Ziemi Świętej,

to właśnie ona pierwsza zorganizowała poszukiwania – zwane dziś archeologicznymi – na tak poważną skalę. W dodatku zrobiła to na kilkanaście stuleci przed narodzinami archeologii jako dyscypliny naukowej.

Pochodnia archeologów

Być może nie przypadkowo rodzice – dziś powiedzielibyśmy restauratorzy – nazwali ją Heleną. To stworzone przez starożytnych Greków imię oznacza pochodnię. A cesarzowa, niczym prawdziwa pochodnia, rozproszyła mrok otaczający martwą materię będącą świadkiem największych wydarzeń historii zbawienia.

Przez całe stulecia opisywano świętych w taki sposób, jakby chciano czytelników zniechęcić do świętości. Osoby wyniesione na ołtarze wydawały się na stronicach swych biografii całkowicie odarte z osobowości. Trudno polubić bohatera książki, który jest słodki jak tani cukierek, a jeszcze trudniej się z nim utożsamiać. Tymczasem każdy ze świętych Kościoła był wyjątkową postacią. Niepowtarzalne kompilacje cech charakteru (zarówno zalet, jak i wad) oraz faktów z życia zawsze czyniły z osób kanonizowanych pasjonujące osobowości.

Tak było również z cesarzową Heleną – świętą o duszy Indiany Jonesa. Nim Veronese namalował *Sen św. Heleny*, wielu innych – w tym także anonimowych artystów – uczyniło z niej bohaterkę swych dzieł. Z tą różnicą, że o ile u Veronese’a Helenie brakuje wyraźnego charakteru, o tyle u mistrzów z Konstantynopola cesarzowa wygląda niczym terminator. Nigdy nie dowiemy

się, jaka była naprawdę, ale zachowane teksty źródłowe pozwalają dokonać pewnej rekonstrukcji jej cech.

Ekscentryczna staruszka?

Gdy Helenie przyśniły się anioły, które niosły w jej stronę świetlisty krucyfiks, od wielu lat była już chrześcijanką. Od bardzo dawna wciąż nurtowało ją pytanie, co zrobiono z krzyżem, na którym umarł Jezus. Cesarzowa uznała więc ten sen za znak od Boga, że powinna wyruszyć na poszukiwania go. Być może czuła się jak mędrzy ze Wschodu, którzy zobaczyli na niebie długo wyczekiwaną gwiazdę?

Wyobraźmy sobie, że Helena wstała rano i przy śniadaniu opowiedziała ów sen Konstantynowi, oznajmiając, iż potrzebuje statku, by dopłynąć nim do Palestyny, ludzi, którzy jej pomogą w poszukiwaniach, i pieniędzy na całą ekspedycję. Jak mógł na to zareagować jej syn?

Konstantyn nie był wówczas chrześcijaninem. Ochrzcił się dopiero na łożu śmierci. Choć cenił uczciwość chrześcijan tak bardzo, że obsadził nimi najwyższe stanowiska w państwie, najprawdopodobniej nie wierzył w zmartwychwstanie syna cieśli z Nazaretu. Wiedział doskonale, jak ważny dla jego matki był ten człowiek, a także krzyż, na którym umarł. Miała sen, który według niego mógł nic nie znaczyć. Taki sen mógł przyśnić się każdemu. Przecież jeśli intensywnie myśli się o czymś, jeśli coś głęboko się przeżywa, bardzo często także się o tym śni.

Najprawdopodobniej Konstantyn nie dopatrywał się we śnie o świetlistym krzyżu żadnego znaku. Niewątpliwie widział w nim jedynie prostą konsekwencję kultu, którym matka na co dzień go otaczała. Tymczasem ta zbliżająca się do osiemdziesiątki kobieta chciała wyruszyć w bardzo niebezpieczną dla jej zdrowia i życia podróż. Chciała odnaleźć przedmiot, który prawdopodobnie od dawna już nie istniał, co więcej, nie było wiadomo, co się z nim stało i gdzie go szukać. W dodatku on, cesarz, miał dać na tę szaleńczą eskapadę pieniądze z cesarskiej kasy. A jeśli matka oszalała?

Gdzie kończy się szaleństwo, a zaczyna głupota?

Helena nie była kobietą, której woda sodowa uderzyła do głowy, gdy nałożono jej na głowę cesarski diadem. Nie miała też nic z dewotki. Wiedziała, że dla chrześcijanki najważniejsze jest to, by być dla świata widzialnym znakiem zmartwychwstania. Zdawała sobie sprawę, że relikwie są kwestią drugorzędną. Nie mogła jednak przestać myśleć o zaginionym przed blisko trzema wiekami niezwykłym drzewie. Nie trudno sobie wyobrazić, że prosiła Boga, by zrobił coś z tym jej pragnieniem. „Jeśli jesteś autorem tego pragnienia, pomóż mi je zrealizować, a jeśli nie, uwolnij mnie od niego” – tak właśnie mogła się modlić.

Mijały lata. Helena starzała się, traciła siły, być może chorowała, a Bóg zdawał się nie słyszeć jej prośby. Aż do tamtej nocy. Możliwe, że cesarzowa miała chwile zwątpienia co do pochodzenia snu. Czy był on odpowiedzią Boga na jej długoletnie modlitwy?

Jako prawdziwa chrześcijanka zapewne pamiętała, że gdy Abraham wyruszał w nieznane z Ur, był mniej więcej w jej wieku. Być może jego historia dodawała odwagi cesarzowej Helenie. Być może tak jak on zastanawiała się, gdzie w jej przypadku kończy się szaleństwo wiary, a zaczyna głupota. Helena w momencie wyprawy miała jednak coś więcej niż Abraham. On szedł w nieznane, natomiast cesarzowa w trakcie swego niezwyklego życia widziała już spektakularne cuda.

Kopciuszek z Drepanum

Helena przyszła na świat około 250 roku (według niektórych historyków około 248 roku) w miejscowości Drepanum w Bitynii (dzisiejsza Turcja). Wywodziła się z najniższych warstw rzymskiego społeczeństwa, a jej ojciec był właścicielem gospody dla podróżnych, choć zachowały się też źródła mówiące, iż był po prostu szynkarzem. Gdy rodzice nadawali córce imiona Julia Flavia Helena, nie mogli nawet podejrzewać, że dzięki niej zostaną dziadkami wielkiego, rzymskiego cesarza, a on na cześć matki zmieni nazwę ich prowincjonalnego Drepanum na Helenopolis.

Mijały lata. Pewnego dnia do oberży zawitał młody oficer imieniem Konstancjusz, który pochodził z terenów dzisiejszej Serbii. Piękna Helena zauroczyła go do tego stopnia, że postanowił ją poślubić. Tyle, że ze względu na różnice w pochodzeniu społecznym mogli zawrzeć tylko częściowe małżeństwo. Wyjechali razem do Naissus, rodzinnej miejscowości

Konstancjusza. Tam 27 lutego 273 roku przyszedł na świat Konstantyn.

W tym czasie wydarzenia polityczne w Cesarstwie Rzymskim następowały po sobie jak w kalejdoskopie. Po cesarzu Aurelianie objął tron Tacyt, po nim Probus, a po śmiertelnym zamachu na niego – Marek Aureliusz Karus. Ten ostatni około 281 roku postanowił mianować męża Heleny namiestnikiem nadadriatyckiej Dalmacji. To był pierwszy cud: kelnerka (a może kucharka?) z biednej gospody została żoną namiestnika. Cała rodzina zamieszkała w stolicy prowincji – Salone, gdzie Helena przeżyła okres prawdziwej sielanki.

Dioklecjan żąda rozwodu

W 285 roku władzę przejął Dioklecjan i wprowadził nowy system rządów. Uznał, że jedna osoba nie jest w stanie sprawnie władać tak potężnym cesarstwem. Mianował więc cezarem Waleriusza Maksymiana, sam natomiast ogłosił się augustem, przybierając tytuł „Jovius” od potężniejszego boga Jowisza. Krótco potem także Maksymian uzyskał tytuł augusta i Imperium Rzymskim władało już dwóch współcesarzy. Jednak to rozwiązało problem tylko połowicznie. Dioklecjan zdecydował się więc powołać do współwładzy dwóch młodych dowódców. Jednym z nich został Konstancjusz, namiestnik Dalmacji. Ten bieg wydarzeń wprowadził zapewne Helenę w jeszcze większe zdumienie.

Propozycja cesarza Dioklecjana stała się wkrótce przyczyną dramatycznych wyborów, które na zawsze zaciążyły

nie tylko na szczęściu rodziny Heleny, ale również na jej przyszłości, jak i dorastającego Konstantyna. Dioklecjan zażądał, by Konstancjusz rozstał się z Heleną i poślubił Teodorę – pasierbicę współcesarza Maksymiana. Decyzja ta była niezwykle trudna dla namiestnika Dalmacji, jednak ze względu na rację stanu i dobro cesarstwa porzucił żonę. Była to dla niej wielka tragedia. Jednak na tym się nie skończyło. Dioklecjan rozkazał też, by młodziutki Konstantyn przybył na jego dwór i stał się zakładnikiem lojalności i wierności swego ojca. Helena, choć miała zapewniony byt, została zupełnie sama.

Do dziś nie wiadomo, czy to kronikarzom umknął moment chrztu wielkiej świętej, czy też mówiące o tym źródła zaginęły w mroku dziejów. Pojawiają się głosy, wedle których nasza bohaterka została włączona do wspólnoty Kościoła między 311 a 315 rokiem. Nawet jeśli to prawda, nadal nie wiemy, kiedy po raz pierwszy spotkała chrześcijan.

Można chyba domniemywać, że to właśnie w najczarniejszym dla siebie okresie Helena zetknęła się po raz pierwszy z wyznawcami Chrystusa. Być może, szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak wielka niesprawiedliwość spotkała właśnie ją, przyszła cesarzowa trafiła do jednej z chrześcijańskich wspólnot. Dla chrześcijan historia życia człowieka była zawsze święta i nieprzypadkowa, niezależnie od tego, ile cierpienia w sobie zawierała. Być może to właśnie bracia z chrześcijańskich kręgów byli jej jedyną rodziną w latach opuszczenia i poniżenia. Niewykluczone, że to właśnie oni pomogli jej uwierzyć, iż po cierpieniu – często nazywanym przez nich krzyżem – zawsze przychodzi zmartwychwstanie.

Zmartwychwstanie

Zmartwychwstanie przyszło, choć pewnie Helena dawno już przestała na nie czekać. I to był drugi cud. Około 305 roku Konstancjusz zmarł, a armia okrzyknęła augustem jego pierworodnego syna Konstantyna. Ten zaś postanowił wynagrodzić ukochanej matce niemal 20 lat rozłąki. Zabrał ją do siebie, obsypał honorami, a na koniec ogłosił cesarzową. W 325 roku, krótko po tym, jak Konstantyn został oficjalnym jedynowładcą Imperium Rzymskiego, rola polityczna Heleny została jeszcze bardziej podkreślona, ponieważ nadał jej tytuł augusty, czyli najwyższy z możliwych w cesarstwie.

Konstantyn zawsze bardzo liczył się ze zdaniem matki, więc siłą rzeczy miała ona spory wpływ na rządzenie państwem. Syn oddał jej do dyspozycji skarbiec cesarski, więc dzięki temu wspomagała biednych, uwalniała więźniów, pomagała wygnańcom w powrocie do ojczyzny i opiekowała się sierotami.

W kronikach zapisano, że podróż do Ziemi Świętej Helena odbywała częściowo drogą lądową, a częściowo morską. Wyruszyła z Nikodemii położonej w dzisiejszej północno-zachodniej Turcji. Wszędzie, gdzie tylko się zatrzymywała, hojnie obsypywała podarunkami tubylców, uwalniała jeńców, nadawała wolność niewolnikom, wygnańcom pozwalała na powrót do ojczystego kraju.

Wielu historyków traktuje ten fakt jako rozmyślną manifestację dobroczynności mającą na celu zjednanie Konstantynowi sympatii poddanych, a co za tym szło, integrację społeczności różnych prowincji Imperium. Należy jednak pamiętać, że Helena jako chrześcijanka

musiała być świadoma, iż – jak mawiali wielcy święci – jałmużna i post to skrzydła, które modlitwę unoszą do nieba. A cesarzowa miała się o co modlić. Z pewnością powierzała Bogu swą podróż do Palestyny. Leżała jej na sercu także inna sprawa. Jakiś czas wcześniej Konstantyn na skutek dramatycznych nieporozumień i intryg wydał wyrok śmierci na swoją żonę i syna. Gdy po ich śmierci cesarz poznał prawdę, do końca życia nie mógł wybaczyć sobie nieodwracalnych skutków swej porywczwości.

Śmierć ukrzyżowaniom

Cesarstwem władał wprawdzie Konstantyn, ale ducha jego matki Heleny dawało się odczuć w najrozsądniejszych jego zarządzeniach. Jednak w tym wypadku nie możemy mówić, że matka trzymała go pod cesarskim pantoflem. O dziwo, ten osobliwy tandem współwładców owocował rewolucyjnymi – w jak najlepszym tego słowa znaczeniu – aktami prawnymi. Wszystkie miały swoje źródła w Ewangelii. Warto wymienić niektóre z nich: zakaz wykonywania kary śmierci przez ukrzyżowanie, opieka nad sierotami i wdowami, ustanowienie dla chrześcijan niedzieli jako dnia wolnego od pracy, zwolnienie kapłanów chrześcijańskich od podatków i służby wojskowej, zakaz znęcania się nad niewolnikami czy organizowania walk gladiatorów.

Najważniejszy jednak akt, którego współtwórczynią z pewnością była Helena, to wspomniany już Edykt Mediolański mówiący o wolności religijnej. Dokument

ten zmienił na dwa tysiąclecia oblicze Europy, a po dobie wielkich odkryć geograficznych również kolonizowanego przez Europejczyków świata.

Trzeci cud

W ten sposób wróciliśmy do wielkiego marzenia cesarzowej o odnalezieniu krzyża świętego. Możliwe, iż doświadczenie tego, że cierpienie rzeczywiście może okazać się w życiu człowieka krzyżem chwalebnym, inspirowało cesarzową do poszukiwań. Być może chciała odnaleźć drzewo zbawienia po to, by przypominało innym zgnębnym na duchu, że wszystko, co ich zabija, zostało na nim zniszczone, i jest dla nich umocnieniem?

Święty Ambroży zanotował, że Helena nie mogła znieść faktu, iż ona zasiada na tronie otoczona przepychem, a krzyż Pana leży gdzieś zagrzebany w prochu. Być może zdawała sobie sprawę z tego, że nie została władczynią przez przypadek? Możliwe, że czuła, że ma do spełnienia jakąś misję? Tego dziś nie dojdziemy.

Wiemy natomiast, że cesarzowa wyruszyła do Palestyny w 326 roku (choć pewne źródła mówią, że rok wcześniej). Wiemy, że miała wówczas blisko 80 lat i była całkowicie świadoma szaleństwa, którego się podejmuje. Wiemy, że wszystko wskazywało na to, iż jej ekspedycja zakończy się porażką. Wiemy jednak także, że w Jerozolimie uczestniczyła w kolejnym cudzie i że dzięki niej – podróżując dziś po Izraelu – możemy oglądać miejsca związane z życiem Chrystusa. To ona

je odnalazła, zabezpieczyła, a z pomocą Konstantyna ufundowała wiele bazylik w miejscach będących sceną najważniejszych wydarzeń historii zbawienia.

Ząb św. Piotra

Odnalezienie krzyża świętego było najbardziej spektakularnym odkryciem Heleny i najwyraźniej – zresztą z całkiem zrozumiałych powodów – przyciągnęło odnalezienie przez nią innych cennych relikwii. Jak podają źródła, cesarzowa przywiozła także z Jerozolimy szczątki trzech królów. Zabrała je ze sobą do Rzymu. Po latach Konstantyn umieścił je w słynnej, wzniesionej przez siebie świątyni Świętej Mądrości w Konstantynopolu. W średniowieczu trafiły one dzięki Fryderykowi Barbarossie do katedry w Kolonii i pozostają tam do dziś. Cesarzowa ocalała od zniszczenia i zapomnienia również koronę cierniową, którą żołnierze włożyli na głowę Jezusowi, gwoździe, którymi przybito Go do krzyża, i słynną tablicę z napisem „INRI”, zwaną *Titulus Crucis*.

Innymi relikwiami przywiezionymi do Europy przez Helenę były sandały św. Andrzeja Apostoła, ząb św. Piotra oraz tunika Chrystusa zwana świętą szatą. To właśnie o nią żołnierze rzymscy rzucali kości na Golgocie (cesarzowa także jedną z nich zabrała z Palestyny). Owa tunika stała się w latach czterdziestych minionego wieku główną bohaterką światowego bestselleru *Szata* Lloyda C. Douglasa. Helena przywiozła z Jerozolimy również nóż, którym Chrystus

miął rozdzielać chleb w czasie ostatniej wieczerzy. Te wszystkie relikwie przechowywane są do dziś w katedrze św. Piotra w Trewirze, która niegdyś była jednym z pałaców świętej cesarzowej.

W trewirskiej świątyni znajdują się także szczątki św. Macieja, które znalazły się tam również dzięki matce Konstantyna. Natomiast do rzymskiej bazyliki na Lateranie za jej sprawą trafiły schody, po których miał stąpać Jezus prowadzony do Piłata na przesłuchanie. Istnieją źródła, które wspominają także o tym, iż cesarzowej udało się odnaleźć niewielki zbiór ikon malowanych przez św. Łukasza Ewangelistę, ale do tego wątku wrócimy w jednym z kolejnych rozdziałów.

Nikodemia – początek i koniec

Kroniki donoszą, że święta cesarzowa zmarła 18 sierpnia 328 roku w Nikodemii. Warto zauważyć, że dwa lata wcześniej rozpoczęła się w tym miejscu jej podróż do Ziemi Świętej. Cesarzowa Helena opuściła Rzym tylko dwa razy. Po raz pierwszy, gdy jechała do Palestyny. Drugi raz wyjechała z Wiecznego Miasta, by wziąć udział w ceremoniach z okazji założenia Konstantynopola, mającego stać się wkrótce nową stolicą Imperium Rzymskiego. Nie dożyła jednak tej uroczystości. Cesarzową, która jeszcze dwa lata wcześniej pokonywała tysiące kilometrów w poszukiwaniu śladów Chrystusa, zabiły trudy podróży.

Relikwie Heleny spoczywały do 840 roku w mauzoleum w Rzymie. Później część z nich przeniesiono do

rzymskiego kościoła Santa Maria in Ara Coeli, a część przewieziono do Szampanii, do opactwa de Hautvillers. Po rewolucji francuskiej trafiły do paryskiego kościoła St. Leu.